



**NICOLE
KIDMAN**

ZAGRAŁA
GRACE KELLY
W FILMIE NAKRĘCONYM
NA PODSTAWIE
TEJ KSIĄZKI

GRACE

KSIĘŻNA MONAKO

JEFFREY ROBINSON





Kiedy słońce wyrusza na wspinaczkę nad horyzontem, daleko nad morzem, powietrze jest jeszcze przenikliwe i chłodne.

Woda zmienia barwę z bladoszarej, gdy odbija się w niej niebo, na oszałamiająco niebieskawą zieleń, gdy ranek powoli dociera w zakątki portu i oświetla tamtejszy budynek koloru poziomkowego różu.

Oświetla Le Rocher, skałę wznoszącą się w morze nad portem. Na niej stoi Pałac Książęcy strzeżony przez stare mury obronne. Oświetla wysokie wieżowce przy alei Księżnej Grace i niebotycznie drogi fragment plaży zwanej Monte Carlo Beach. Oświetla stare wille wzniesione niemal jedna na drugiej na stoku wzgórza, które spogląda w dół na kasyno i Hôtel de Paris, i Café de Paris, i dalej na Morze Śródziemne.

Z początku wszystko wydaje się płaskie.

Jakby wszystkie kolory się sprąły.

Ale poranne słońce rzuca wyjątkowe światło, jakie można oglądać tylko na południu Francji, zwłaszcza po nocnym mistraku, który przegnał chmury. Jest ono intensywne, bezpyłowe, kryształiczne. Budzi kolory do życia w taki sposób, że myślisz sobie: nigdzie indziej takich nie ma.

Słońce niemal zaskakuje budynki. Na chwilę, tak krótką, że prawie niedostrzegalną, nadaje im wszystkim barwę bladłososiovą. Teraz widać czerwień i żółć, a niektóre ściany mają łagodny złoty odcień herbaty Assam – złoto w tym wypadku jest

odpowiednim kolorem, jeśli wziąć pod uwagę ceny tutejszych nieruchomości.

Teraz widać także markizy otwierające się na tysiącach balkonów – niebieskie, różowe i wyblakłe czerwone, które mają za sobą zbyt wiele letnich sezonów, a także jaskrawożółte, dopiero co kupione.

Nocny pociąg z Barcelony wjeżdża na stację w drodze do Ventimiglii, włoskiej miejscowości przygranicznej. Przez megafon płynie głos z silnym akcentem: „Monte Carlo, Monte Carlo... *deux minutes d'arrêt...* (dwie minuty postoju) Monte Carlo”.

Na drugi tor wjeżdża poranny pociąg z Ventimiglii zdążający do Nicei, Antibes i dalej do Cannes, a mężczyzna z silnym akcentem obwieszcza ten sam komunikat: „Monte Carlo, Monte Carlo... *deux minutes d'arrêt...* Monte Carlo”. W hotelach Ermitage i de Paris zaczęła już pracę pierwsza zmiana personelu. Najmniejsze na świecie croissanty podaje się tu należycie, w koszyczku, z kawą i sokiem pomarańczowym, za czterdzieści dolarów.

Nad plażą leci samotny śmigłowiec.

W restauracji La Vigie, na urwisku za różowym hotelem Old Beach w stylu lat trzydziestych, ustawiany jest już bufet szwedzki. W dole w łódce z silnikiem zaburtowym płynie starszy pan. Dwie kobiety zażywające porannej kąpieli rozmawiają, kierując się do odległej boi.

Ogrodnicy przycinają różane krzewy na drodze do Le Rocher.

Z portu powoli wychodzi przeogromny jacht.

Policjant w sztywnym czerwono-białym mundurze kieruje ruchem na place d'Armes.

Sławny niegdyś tenisista pozuje przy basenie na rozkładówkę jakiejś gazety, zanim uda się do Tennis Clubu, by spędzić następne trzy godziny na pracy nad swoim dawniej zabójczym bekhendem.

Dwie dość ładne młode Niemki wracają do maleńkiej kawalerki po nocy przebalowanej w Jimmyz.

Za barem w Moanie nastoletni Włoch myje szklanki, słuchając muzyki z przenośnego radia, podczas gdy nastoletni Francuz ustawia krzesła na stołach, szykując się do mycia podłogi.

Ubrany w granatową bluzę mężczyzna w średnim wieku sunie odkurzaczem po wykładzinach w kasynie.

Starsza kobieta w czerni idzie wąskimi ulicami Le Rocher w stronę katedry pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny Niepokalanego Poczęcia, przez miejscowych nazywaną katedrą Świętego Mikołaja.

Dzielnica świeci pustkami. Tylko jeden policjant mija powoli Muzeum Oceanograficzne, a kapłan w czarnej sutannie wychodzi na schody świątyni, by przed poranną mszą odetchnąć świeżym powietrzem.

Starsza kobieta w czerni kiwa księdzu głową i wchodzi do ciemnego kościoła. Tu wykonuje znak krzyża, szepcze coś pod nosem, pośpiesznie mija ołtarz i zbliża się do dwóch marmurowych płyt.

Na jednej widnieje napis: „Rainierius III”.

Na drugiej: „Gratia Patricia”.

Kobieta znowu wykonuje znak krzyża, przystaje tylko na sekundę, po czym wychodzi z kościoła i idzie szybko w stronę placu przed pałacem.

Dwóch karabinierów strzeże wejścia, kolejny stoi przy mniejszych drzwiach bocznych, a czwarty przechadza się jak zwykle wzdłuż czarnego łańcucha, który uniemożliwia samochodom parkowanie.

Starsza kobieta w czerni zatrzymuje się na końcu ulicy i spogląda na pałac, by zobaczyć, że powiewa nad nim książęca flaga, po czym skłania głowę i znowu wykonuje znak krzyża.



PROLOG

Ze swojego miejsca przy biurku w sporym gabinecie na szczycie pałacowej wieży Grace miała widok na wypełniony jachtami port w dole i niewielką górę za nim, czyli Monte Carlo.

Urządziła pokój w bladych zieleniach i żółciach, na środku ustawiła wielką kanapę – przywiozła ją ze sobą z Filadelfii – a po obu jej stronach stoliki, zwykle zasłane magazynami.

Wszędzie umieściła zdjęcia rodziny w srebrnych ramkach – na biurku, na stolikach i półkach – a na ścianach powiesiła obrazy i grafiki, w tym swój ulubiony duży obraz olejny przedstawiający Nowy Jork.

Wpatrując się w pustą kartkę i myśląc o liście pisanym tak niechętnie, kobieta, która zrezygnowała z hollywoodzkiej sławy jako Grace Kelly, by zostać Grace księżną Monako, wzięła pióro i z rozmysłem, niezwykle schludnie napisała u góry: „18 czerwca 1962 roku”.

Początek już miała.

Dopisała: „Drogi Hitch...”.

Naprawdę minęło już dwanaście lat?

W 1950 roku w Nowym Jorku jako początkująca aktorka otrzymała propozycję zdjęć próbnych do czarno-białego filmu produkcji Twentieth Century Fox, do roli, której ostatecznie nie dostała.

Ale zdjęcia te zobaczył reżyser Fred Zinnemann i dwa lata później obsadził ją u boku Gary’ego Coopera w filmie *W samo południe*.

To była jej pierwsza większa rola filmowa.

Publiczność uznała ją za piękność, Cooper zdobył Oscara za najlepszą rolę męską, Grace natomiast nie znalazła się nawet na pierwszym projekcie plakatu do filmu. A recenzja w „New York Timesie” tylko zdawkowo o niej wspomniała.

Reżyser John Ford też widział zdjęcia próbne. Uznał, że aktorka jest „dobrze wychowana, dobrze urodzona i ma klasę”, i przekonał MGM, by ściągnęło ją do Los Angeles na przesłuchanie do *Mogambo*, filmu, który zamierzał nakręcić w Afryce z Clarkiem Gable'em i Avą Gardner.

Rolę miała zapewnioną, jeśli chciała, a chciała, ale MGM nalegało, by podpisała siedmioletni kontrakt. Studio miało jej płacić osiemset pięćdziesiąt dolarów tygodniowo, co wówczas wielu ludziom wydałoby się może wielką sumą, ale według standardów hollywoodzkich było śmiesznie niską stawką.

Wstrzymując się jak najdłużej z podjęciem decyzji, wymusiła na wytwórni dwa ważne ustępstwa. Nie podnieśli jej apanaży, lecz zgodzili się, by co dwa lata robiła sobie wolne na pracę w teatrze i by nie musiała przeprowadzać się do Kalifornii. Mogła zostać w Nowym Jorku.

– Wytwórnia jest nieugięta – musiała przyznać. – Gdy czegoś chce, zawsze stawia na swoim.

Pożyczonym długopisem złożyła podpis na umowie tuż przed odprawą na lotnisku. Samolot, który miał ją zabrać do Afryki, już grzał silniki.

Tymczasem Alfred Hitchcock też widział zdjęcia próbne z 1950 roku. Stwierdził, że Kelly to pokryty śniegiem wulkan.

„Serce mi pęka – że muszę zrezygnować z tego filmu...”, napisała.

Po raz pierwszy przyznawała się do tego komuś innemu niż mąż.

Hitchcock, urodzony w Wielkiej Brytanii, przeprowadził się do Hollywood w 1939 roku i właśnie dostał amerykańskie obywatelstwo. W wieku pięćdziesięciu paru lat był łysy, sylwetką przypominał jajo i miał bardzo charakterystyczny głos. Trafił na

sam szczyt listy najlepszych hollywoodzkich reżyserów, kręcąc filmy obecnie uznawane za klasykę: *Urzeczoną* z Ingrid Bergman i Gregorym Peckiem, *Lódź ratunkową* na podstawie opowiadania Johna Steinbecka, *Podejrzenie* z Carym Grantem i Joan Fontaine oraz *Oślawioną*, znowu z Carym Grantem, ale tym razem z Ingrid Bergman i Claude'em Rainsem.

Obsadzając Grace wraz z Rayem Millandem w thrillerze pod tytułem *M jak morderstwo*, zrobił coś, czego wcześniej nie uczynił żaden reżyser – postawił ją na piedestale i uczynił z niej gwiazdę filmową.

„Tak się zachwyciłam tym projektem – a zwłaszcza tym – że znowu będę pracować z Tobą”, zwykle pisała, używając myślników zamiast przecinków czy kropek.

Podczas kręcenia *M jak morderstwo* Hitchcock wciąż jej mówił o swoim następnym filmie, tym razem z Jimmym Stewartem, pod tytułem *Okno na podwórze*. Był nim tak rozentuzjasmowany, że zrezygnowała z możliwości zagrania u boku Marlona Brando w *Na nabrzeżach* – jej zastępczyni Eva Marie Saint dostała za tę rolę Oscara dla najlepszej aktorki – i wybrała jego nowy film. „Kiedy się spotkamy – pisała – wyjaśnię Ci wszystkie powody swojej decyzji. Trudno mi je przekazać listownie czy przez osobę trzecią...”.

Potem znowu połączyła siły z Hitchcockiem, przy filmie *Złodziej w hotelu*, w którym zagrała u boku Cary'ego Granta. Kręcili go na Riwierze Francuskiej. To dzięki sukcesowi tego obrazu wróciła do Francji rok później, na Festiwal Filmowy w Cannes, i wtedy poznała księcia Rainiera.

Był rok 1955.

– Wychodząc za księcia Rainiera – mówiła wtedy ludziom – poślubiłam mężczyznę, a nie to, co on reprezentuje ani kim jest. Zakochałam się w nim bez zastanowienia i cała reszta mnie nie obchodziła.

Ale ponieważ „cała reszta” była czymś wyjątkowym, siedem lat później bajka, która zaczęła się od pierwszego spotkania w Monako, trwała w najlepsze.

Grace przychodziła do gabinetu codziennie, ale nie przestrzegła stałych godzin. Czasami pojawiała się wcześniej, a czasami późno. Zostawała tak długo, jak musiała, zależnie od planu spotkań. Ale nawet gdy nie było jej w biurze, miała dużo zajęć, ponieważ Rainier powierzył jej mnóstwo obowiązków. Odnowiła pomieszczenia pałacowe, co było ogromnym zadaniem, przewietrzyła wszystkie zatęchłe zakątki, przemalowała ściany i zmieniła meble, potem podzieliła pokój dzieci na dwie części, stawiając przez środek ściankę, tak by każde miało miejsce dla siebie. Jeszcze daleko było do końca tych wszystkich prac, gdy została przewodniczącą Monakijskiego Czerwonego Krzyża, prezesem tutejszego Garden Clubu i nadzorowała niemal wszystkie oficjalne imprezy kulturalne w Monako. Musiała też prowadzić dom, co wiązało się z zarządzaniem sporym personelem i kontrolowaniem zaopatrzenia. Osobiście codziennie układała menu dla rodziny, dbając szczególnie o wagę Rainiera i pilnując, by dzieci jadły zbilansowane posiłki.

– Wiecie, jak mój mąż mnie nazywa? – zwierzała się przyjaciółkom. – Koordynatorem spraw domowych. Brzmi to jak nazwa urzędu.

Wszystko robiła z wielkim oddaniem i na każdym polu dążyła do doskonałości, ponieważ – co Monakijczycy odkryli bardzo szybko – była perfekcjonistką.

Przyjechała do Monako, nie znając nikogo poza Rainierem, do kraju odległego od domu, i to w czasach, gdy telefony nie działały najlepiej. Nie mówiła tutejszym językiem. Na początku było jej trudno, ale teraz czuła się coraz swobodniej w roli księżnej.

A rok zaczął się tak obiecująco.

Córka Karolina miała pięć lat, a syn Albert – w rodzinie nazywany Albiem – cztery. Mąż, do którego zwracała się Ray, właśnie skończył trzydzieści dziewięć lat. Tworzyli piękną, szczęśliwą i zdrową rodzinę. Rainier mówił do dzieci po francusku, ona zaś po angielsku, tak więc Karolina i Albie byli dwujęzyczni. Francuszczyzna Grace poprawiła się tak bardzo, że chętnie posługiwa-

ła się nią w kontaktach z ludźmi, chociaż został jej amerykański akcent.

Wtedy jednak poroniła.

I miała poronić raz jeszcze w tym roku.

Jednocześnie prezydent Francji Charles de Gaulle znowu pomrukiwał gniewnie, że Francuzi uciekają do Monako, by nie płacić podatków. Groził Rainierowi, że podejmie zdecydowane kroki.

De Gaulle i Rainier już przez to przechodzili. Księżę zawsze podkreślał suwerenność Monako zapisaną w traktatach z Francją. Ale tym razem francuski prezydent mówił „nie” – traktaty nie traktaty, zamierzał coś z tym zrobić.

Grace widziała, pod jaką presją znajduje się jej mąż.

A teraz ta sprawa z Hitchcockiem.

Cały czas pozostawali w kontakcie od jej wyjazdu z Hollywood. I zawsze poczytywała mu za zasługę, że uczynił z niej gwiazdę.

– Hitch nauczył mnie wszystkiego o filmie – mówiła. – Dzięki niemu zrozumiałam, że sceny morderstwa trzeba kręcić jak sceny miłosne, a sceny miłosne jak sceny morderstwa.

Pod koniec 1961 roku, pracując nad nowym filmem pod tytułem *Marnie* – miał w nim zagrać przystojny szkocki aktor Sean Connery, który pobił wszystkie rekordy kasowe jako James Bond w *Doktorze No* – Hitchcock uznał, że do roli tytułowej idealnie nadawałaby się Grace.

Często obsadzał aktorów, z którymi pracował przy poprzednich filmach. Cztery razy zaangażował Cary’ego Granta i Jimmy’ego Stewarta, a Ingrid Bergman trzykrotnie. Po raz czwarty chciał pracować z Grace.

Dla niej oznaczałoby to powrót do kariery filmowej i zrobienie tego z Alfredem Hitchcockiem wydawało się jej, Rainierowi również, najlepszym wyborem.

Tylko że wiele się zmieniło. Hitchowi podobała się w niej „seksualna elegancja”, jak to nazywał, i chciał, by wróciła do filmu



Grace z Alfredem Hitchcockiem, reżyserem, który uczynił z niej gwiazdę filmową. Na planie filmu *Złodziej w hotelu*, 1954

jako seksualnie sfrustrowana kleptomanka zgwałcona przez kontrolującego ją męża.

Nikt nie wątpił, że aktorka Grace Kelly mogła to zagrać, ale czy księżna Grace?

Omawiała to z Rainierem. On miał pewne wątpliwości i, szczerze mówiąc, ona też. Ale gdy już uznała, że nie ma w tym nic niewłaściwego, i gdy on się już zgodził, powiedziała Hitchowi „tak”.

Tak więc Hitch obwieścił w marcu, że Grace Kelly wraca do aktorstwa, i wtedy zaczęło się zamieszanie.

Najpierw MGM oznajmiło, że to wykluczone, bo Grace nadal jest związana kontraktem z wytwórnią.

Zdaniem wytwórni w chwili gdy Grace wyjechała z Hollywood, by wyjść za Rainiera i zamieszkać w Monako, została zawieszona i przestała dostawać wynagrodzenie. Teraz MGM twierdziło, że zawieszenie przedłużyło okres obowiązywania kontraktu, który nadal obowiązywał. Jeśli Grace chce zagrać w filmie, musi go zrobić z MGM albo Hitchcock musi ją wykupić.

To był dopiero początek.

Gdy już jej prawnicy w Stanach i prawnicy Hitchcocka uznali, że MGM blefuje – na co studio odpowiedziało, że traktuje sprawę poważnie i „rozważa swoje stanowisko” – przypomnieli o sobie mieszkańcy Monako.

Dwudziestosześcioletka, która przybyła do nich w 1956 roku jako gwiazda filmowa Grace Kelly, teraz była trzydziestodwuletnią matką dwójki dzieci i pierwszą damą księstwa.

Hollywoodzkie aktorki kręciły filmy. Księżne Monako nie. „Szkoda, że tak się stało – pisała. – Jest mi naprawdę bardzo przykro”.

Pod koniec hollywoodzkiej kariery nawet nie próbowała ukryć swoich uczuć, gotowości do wyjazdu.

– Kiedy pięć lat temu zawitałam do Hollywood – powiedziała dziennikarzowi w czasie kręcenia *Wyższych sfer* – musiałam przychodzić na makijaż o ósmej rano. W tym filmie muszę już

przychodzić o siódmej trzydzieści. Codziennie widzę Joan Crawford, która siedzi u makijażystki od piątej, i Lorette Young, która przychodzi o czwartej. Niech mnie diabli, jeśli zostanę w biznesie, w którym trzeba wstawać coraz wcześniej, bo coraz więcej czasu zajmuje przygotowanie do zdjęć.

To nie był jej jedyny problem z Tinseltown – ta przeróbka nazwy Tinsel Town, czyli Miasto Blichtru, jak niepochlebnie określano Hollywood, dodawała jeszcze aspekt samolubstwa.

Czasami wyznawała, że nie znosi tego miejsca. „Mam tu wielu znajomych, ale niewielu przyjaciół”. Innym razem mówiła o nim: „Miasto bez litości. Nie znam drugiego takiego miejsca na świecie, gdzie tylu ludzi cierpiałyby na załamanie nerwowe, gdzie byłoby tylu alkoholików, neurotyków i tyle nieszczęścia”.

A niekiedy Hollywood ją bawiło: „Jest świętsze od papieża, a w rzeczywistości bardziej grzeszne niż diabeł”.

Nikt, kto ją znał, nie wątpił, że gdzieś w głębi duszy zawsze miała nadzieję, że pewnego dnia wróci do grania.

Ale teraz, gdy miała szansę...

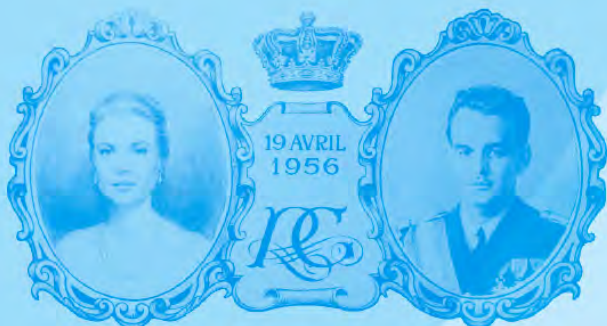
„Dziękuję, Hitch – że jesteś dla mnie tak wyrozumiały i tak mi pomagasz – pisała. – Bardzo cierpię, że sprawiam Ci zawód...”.

W Hollywood wszyscy wiedzieli, że Hitch uważa aktorów za bydło. Dodała więc: „Niechętnie też myślę, że pewnie znajdziesz wśród «bydła» kogoś, kto zagra tę rolę równie dobrze – chociaż mam nadzieję pozostać jedną z Twoich «świętych krów»”.

Tu się zatrzymała, by przeczytać wszystko jeszcze raz.

Dopisała: „Z wyrazami czułości”, podkreśliła słowo „czułości” i podpisała się: „Grace”.

Tym samym kariera Grace Kelly niezaprzeczalnie się skończyła.



To byłyby tylko bajka,
gdyby nie zdarzyła się naprawdę.

Ona – piękna aktorka odnosząca sukcesy u samego Hitchcocka.

On – najbardziej pożądany kawaler świata, księżę Monako.

Poznali się na zaaranżowanym spotkaniu i... na pozór nic się nie stało.
Połączyły ich... wysyłane w tajemnicy listy i powoli budzące się uczucie.

A potem „żyli długo i szczęśliwie”, tworząc naprawdę dobrą,
kochającą się rodzinę. Aż do tragicznej śmierci Grace.

Czy – piękna i szlachetna w roli księżnej Monako – tęskniła za swą dawną
pracą i nowymi rolami? Czy pragnęła wrócić do życia gwiazdy filmowej?
Jak dawała sobie radę ze wścibskimi paparazzi i bezwzględными tabloidami?
Jak odnalazła się w świecie wielkich interesów i polityki męża?

Ta książka jest jedyną autoryzowaną przez Rodzinę Książęcą biografią Grace.
Nie plotki, lecz wspomnienia najbliższych i rzetelne źródła stanowią siłę
tej opowieści o Grace księżnej Monako, która stała się legendą.

Uaktualniona i poprawiona przed wydaniem z okazji premiery filmu
Grace księżna Monako z Nicole Kidman w roli tytułowej,
wciąż jest jedyną biografią księżnej napisaną we współpracy
z księciem Rainierem i jego rodziną.

PATRONAT MEDIALNY

BOOKLIPS.PL IIII

www.marginesy.com.pl



9 788363 656492

cena 39,90 zł